



AKADEMIA  
SZTUK  
PIĘKNYCH  
W GDAŃSKU



Prof. ASP dr hab. Jacek Staniszewski  
Pracownia Propagandy Społecznej  
Wydział Grafiki ASP w Gdańsku

14.03.2024 / Sopot

Recenzja w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktory sztuki pani mgr. Beacie Świerczyńskiej. Przedmiotem rozprawy jest praca zatytułowana „Między jawą, a snem - powidoki”.

Na początku tej recenzji muszę wyrazić moje pozytywne odczucie wywołane ujawnieniem przez autorkę genezy przygotowanej pracy. Chodzi o powody lub też konteksty spisanych i zwizualizowanych na poczet tej pracy rozważań. Powód jest jeden podstawowy. Doktorantka żyje w Polsce i jest obserwatorką swego rodzaju „turbulencji”, które doświadczają nasz kraj, podzielony według sympatii politycznych, różnic światopoglądowych, których nie da się nie dostrzec albo też zignorować. Ten rodzaj oddziaływania opisała definicją: „Powidoki”. Słownik języka polskiego określa „powidok” jako wrażenie wzrokowe utrzymujące się jakiś czas po ustaniu bodźca, który to wrażenie wywołał. Powidok senny jest w tym wypadku odbiciem dziennej rzeczywistości. Nie da się ukryć albo też udawać, że nasza codzienność w tym wypadku krajowa w ostatnich latach silnie oddziaływała na każdego mieszkańca Polski, w tym również na twórców. Niejeden z nas zasypiał mając pod powiekami obrazy i sytuacje, z którymi trudno było obcować albo zaakceptować. Nie powiem, że w każdym wypadku miało to postać koszmaru, ale niejeden sen został mocno mówiąc wprost > przeżyty.

Przypomina mi się scena z filmu „Piąty element” Luca Bessona, w której Mila Jovovich grająca jedną z postaci filmu ogląda historię rozwoju naszej cywilizacji ludzkiej, ziemskiej. Przed jej oczami w bardzo szybkim tempie przewija się historia powstawania jak i też niszczenia tego, co powstało. Obraz w kosmicznej prędkości przeglądu robi wstrząsające wrażenie. Można w tym miejscu pokusić się o stwierdzenie, że gatunek ludzki pomimo ewolucji, jaką przeszedł jest jedną z najbardziej destruktywnych form życia na ziemi. Jakiś rodzaj atawistycznej walki plemiennej przechowanej w genach generuje konflikty prowadzące do zagłady.

Niekoniecznie zagłady tej ludzkiej, ale zasad i norm współżycia, wartości etycznych, współistnienia wszelkich gatunków. Autorka pracy „między jawą, a snem” znajduje dla siebie obszar neutralny „pomiędzy”, gdzie „będąc” nie jest się jednoznacznie po jakiegokolwiek stronie. Trochę jak być na pustyni zdanym tylko na siebie, pomiędzy naturą, a wymaginowaną siłą wyższą. Tak jak wspomniałem na wstępie cieszy mnie to odwoływanie do naszej tu i teraz teraźniejszości. Prace naukowe i wizualne zawsze były źródłem wiedzy dla innych pokoleń o tym, co się zdarzyło. Tak jest też w tym wypadku. I nie chodzi tu o dokumentację klasyczną na poziomie zdjęć, druków. To, co jest przeżyciem wewnętrznym, nawet podczas snu jest tak samo doskonałą informacją o tym, co zaszło w rzeczywistości w czasie opisywanym, nawet, jeśli przyjmuje to formę odbicia, marzeń sennych. W ostatnich latach zauważa się, że coraz więcej prac powstaje rezonujących na rzeczywistość. W swoim opisie dzieła niczym w pamiętniku autorka zapisuje swoje marzenia o świecie bez podziałów, pełnym tolerancji i poszanowania dla każdego zdając sobie sprawę też, że jest to bliskie niestety utopii. Ale któż zabroni nam marzyć i to w kolorze czarnym).

Czerń w przedstawionej mi pracy doktorskiej jest w pełni wyartykułowana w autorskiej typografii i ciekawym layocie, w figurach wyciętych niczym z teatryku cieni, w ilustracjach, które mogą być dalekim odbiciem sztuki etnicznej aborygenów powstałe w wyniku kropkowania tuszem, stemplowania, przecierania, wycinania. Gęste o fakturze dywanowej. Prace, które zaświadczaają też w tym swoim bogactwie o radości i apetycie do ich powoływania w bliżej nieokreślonej jednostce czasowej, na pewno nie krótkiej. Etos pracy. Co ciekawe patrząc na wcześniejsze dokonania wizualne doktorantki czerń owszem się pojawiała w wielu jej pracach, ale większość stanowiły akty twórcze oparte na barwie i to tej w pewnych wypadkach bardzo jaskrawej. Ale tak czy inaczej wiadome jest, że czerń w działaniach graficznych stanowi fundament, jest i zawsze była, użyta w wielu powstałych do tej pory dziełach.

Zapomniałem dodać, że przedstawiona mi praca doktorska jest wyjątkowo estetycznie podana. Opis pracy jest autorskim wydawnictwem wydany w dobrze dobranej na poziomie introligatorstwa płócienniej okładce, strony tytułowe oraz teksty nie zostały na potrzeby tego przewodu wyedytowane jak to zazwyczaj bywa > digitalnie, wręcz przypominają klasyczne druki powstałe z czcionek złożonych w zecerni. Ten rodzaj dbałości o szczegóły zasługuje na mój szacunek do autorki. Drugie wydawnictwo z „Wielką improwizacją” też jest bez zarzutu, świetnie przygotowane. Jest na tyle interesujące, że mogłoby się znaleźć w ofercie niejednej artystycznej księgarni. Autorka powinna wziąć to pod uwagę. Jak to się zwykło mawiać: jak coś jest dobre to powinno się tym z innymi podzielić....w duchu wyznań doktorantki o kulturze współżycia i dzielenia się sobą.

Przechodząc teraz do treści tego przewodu. „Wielka Improwizacja” pochodząca z III części „Dziadów” A. Mickiewicza pomimo sporego upływu czasu od jej powstania w dalszym ciągu porusza emocje i została na poczet tego postępowania zaadoptowana przez autorkę. Jak pisze w opisach swojej pracy > sięgnięcie po ten tekst jest wyrazem oporu i krytyki wobec aktualnej sytuacji w Polsce.

Scena I. Doktorantka na potrzeby wizualne tej części swojej pracy zapadła w sen. Śniąc dialog Gustawa w kolejnych, następujących sekwencjach nachodzą ją diabły rogate w coraz to większej ilości, by w pełni zawładnąć snem autorki. Mam jakieś zbieżne odczucia patrząc na stronę, kiedy po lewej stronie pogrążonej we śnie anioł coś do ucha szeptem, zaś po prawej diabły chyżo się „panoszą”. Trochę jak typowa z cartoons scena kuszenia bądź namawiania do dobra albo też zła. Patrząc na sen definiowany na kolejnych stronach, w którym nieznacznie tylko zmienia się pozycja głowy oraz mimika twarzy myślę, że ten fragment pracy lepiej by został wyartykułowany w animacji niżli w planszach graficznych. Następstwo zdarzeń byłoby poprzez ruch bardziej wyraziste dla odbiorcy. Ale to moja opinia nie będąca krytyką tylko ochotą na większe pole ekspresji. Doktorantka w opisie swojej pracy przypisuje dużą rolę emocjom odbieranym przez serce. Stąd być może moja uwaga o podkreśleniu ekspresji poprzez animację tychże występów złych mocy, które opanowały sen dziewczyny/Gustawa.

Scena II i część trzecia... powiem szczerze > najbardziej mi się spodobały i to z wielu powodów. Akcja uwolniona od portretu autorki można rzec ruszyła z kopyta. Mamy oto obraz marzeń sennych będących ilustracją Improwizacji ujętej w tekście Mickiewicza, ale jest to przede wszystkim improwizacja autorki tychże ilustracji. Pełna energii i animuszu. Z każdą stroną nabierająca tempa. Doktorantka wręcz daje popis swojego talentu i wyobraźni w tych ekspresyjnych czarno-białych ilustracjach. Według mnie te prace są doskonałe i momentami wręcz porywające. Motywy stopniowo podlegają transformacjom z tych sennych baśniowych w sytuacje rzeczywiste, znane z doniesień medialnych jak też osobistych doznań. I to w tej publikacji jest najpiękniejsze. Autorka połączyła przeszłość z zapisu wieszczka z czasami obecnymi pełnymi bólu, krzywd, odrzucenia i oporu przed złem, jakie niosą wojny i nietolerancja. Dokonana została synteza czy też morfing „Dziadów” Mickiewicza z naszym teraz obecnym czasem. Kolejny raz Mickiewicz okazał się poza czasem za sprawą doktorantki i pomysłu graficznego na połączenie z obecną sytuacją.

Wróciłbym do autorskiego traktowania typografii w stronach tytułowych stosowanych przez autorkę. Celowe wyreżyserowane w tych layoutach defekty potęgują nastrój niedoskonałości i upadku. Rozmycia, przesunięcia i drgawki, którym poddawana jest typografia tworzą z niej niemal byt biologicznie żywy. To także zasługuje z mojej strony na uznanie, doskonale pasuje do całości.

Jakby streścić, czym są te ilustracje będące opowieścią o naszym obecnym świecie rozdartym przez wojny, spory i negację to można by nazwać je jednym właściwym słowem. Koszmar. Tak. Dlatego w finale tej publikacji następuje gwałtowne przebudzenie. Ostatnie strony tej opowieści to wizja autorki patrzącej nam prosto w oczy z powagą. I to jest właściwy finał. Doktorantka z powagą podeszła do tematu tworząc narrację z wyjątkowych równie poważnych prac.

Tego nie da się odzobaczyć.

Dlatego też z powagą podejść do konkluzji kończącej moją recenzję.

W pełni uznaję panią mgr Beatę Świerczyńską za godną nadania jej stopnia doktory sztuki w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.

Swoją pracą wykazała rzadki i wyjątkowy dar wypowiedzania się poprzez sztukę w sprawach ważnych. Przekaz obecnie nazywany aktywistycznym urósł w tej pracy do rangi dzieła sztuki i za to jestem wdzięczny autorce.

